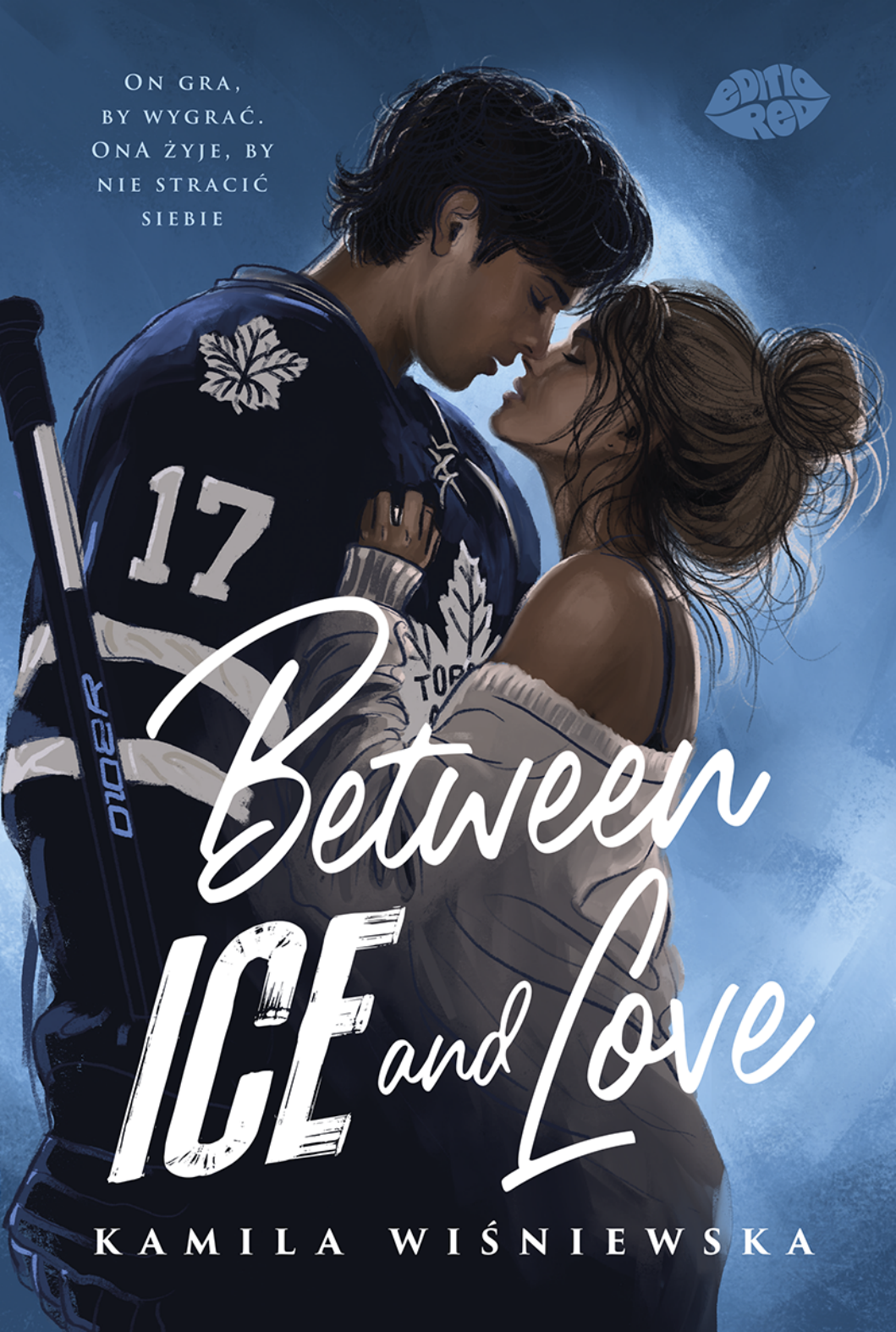


ON GRA,
BY WYGRAĆ.
ONA ŻYJE, BY
NIE STRACIĆ
SIEBIE

An illustration of a young man and woman in a romantic embrace, about to kiss. The man is wearing a dark blue Toronto Maple Leafs hockey jersey with the number 17 and a white maple leaf logo. He is holding a hockey stick with the brand name 'OBER' visible. The woman is wearing a grey off-the-shoulder sweater and has her hair in a bun. The background is a soft, blue, misty atmosphere.

Between ICE and Love

KAMILA WIŚNIEWSKA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Kamila Galer-Kanik

Korekta: Anna Kurek

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/wezsie

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1524-4

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



PROLOG

Kapitan Toronto Maple Leafs i jego agresywna bójka na lodzie...

Siedząc wraz ze swoim trenerem i PR-owcem, Travisem i Stevenem, zastanawiałem się nad sensem tego wszystkiego. Uczepili się mnie, jakbym kogoś zabił. Tymczasem ja robiłem dokładnie to samo co inni zawodnicy, nie tylko z mojej drużyny hokejowej, ale i z każdej innej. To brutalny sport, w którym nie ma żadnych zasad. Jedyne, co się liczy, to honor i wygrana. Być może trochę zbyt mocno uderzyłem gościa, przez co teraz miał złamany nos i nie widział na jedno oko – wielkie mi halo – ale gdyby tak się nie mądrzył, nic by się nie stało. Nic nie mogłem poradzić na to, że rodzina była dla mnie ważna i broniłem jej, kurwa, za wszelką cenę.

Pełniłem funkcję kapitana Toronto Maple Leafs od dwóch sezonów. Zostałem wybrany już po swoim pierwszym sezonie, kiedy dostałem transfer z Chicago Blackhawks. I jeśli miałem być szczery sam ze sobą, nie żałowałem decyzji o transferze. To tu odnalazłem swoich braci. Byliśmy zgranym zespołem i niewiele brakowało, abyśmy stali się

najlepszym w całym NHL. Spoczywała na mnie ogromna presja, z byciem kapitanem wiązało się wiele wyrzeczeń i obowiązków związanych z prowadzeniem swojej drużyny do wygranej. Walczyliśmy o Puchar Stanleya. Niestety już po raz kolejny przegraliśmy z Winnipeg Jets. Skurwiele byli dobrzy, ale w przyszłym sezonie zamierzałem zrobić wszystko, żebyśmy zwyciężyli.

– Kenneth, czy ty mnie słuchasz? – zapytał PR-owiec.

Popatrzyłem na niego. W ogóle nie miałem pojęcia, o czym mówi.

– Sorry...

– Nie ma, kurwa, „sorry”, Kenneth. Dociera do ciebie, co robisz swoją postawą? Ja rozumiem, że w hokeju bójki to normalność, ale twoja agresja na lodzie przewyższa wszystko. Nie możesz każdemu przeciwnikowi łamać nosa, sprawiać, że staje się ślepy na oko i bóg wie co jeszcze. To źle wpływa na reputację całej drużyny, nie wspominając o twojej reputacji, która siada, Kenneth. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Więc co mam twoim zdaniem zrobić? Ja tylko bronię swojej rodziny, a ten skurwiel obraził moją siostrę. Wiesz doskonale, jaki mam do tego stosunek.

– Wiem, jak ważna jest dla ciebie rodzina. Czas, abyś to pokazał fanom – kontynuował Steven.

Zerknąłem na trenera, który akurat pisał do kogoś esemesa.

– Mam pokazać fanom, że stoję murem za rodziną? Nie rozumiem. Przecież to chyba logiczne!? – odparłem z irytacją. Nie wiedziałem, co on knuje, ale wiedziałem, że mi się to nie spodoba.

– Kenneth, wiem, że to, co powiem, wyda ci się idiotyczne, ale nie mamy innego wyjścia. Ty nie masz innego wyjścia, jeżeli chcesz grać w następnym sezonie.

– Słucham? To są chyba jakieś jaja. Rozważacie odsunięcie mnie od gry? Kapitana? – zapytałem i przeniosłem wzrok na trenera, który zrezygnowany opuścił ramiona.

– Kenneth, robimy to dla twojego dobra. Musisz powstrzymać swoją agresję i pokazać się ludziom z lepszej strony. Znam cię, kurwa, nie od dziś, chłopcze. Wiem, na czym ci zależy – powiedział szczerze Travis, a ja opadłem w fotel, wiedząc, do czego nawiązuje. – Za cztery miesiące rozpoczyna się nowy sezon. Twój trzeci w roli kapitana. Nie chcę tego robić, ale to jedyna szansa, żebyś zmienił swoje zachowanie na lodzie. Przedstawiciele NHL już kręcą na ciebie nosem. Coraz więcej osób o tobie rozmawia i podczas tych rozmów nie padają miłe słowa. Nie jesteś skoncentrowany na grze. W głowie masz milion różnych myśli. Ludzie gadają, że nie pogodziłeś się z rozstaniem z Indy, że nadal ją kochasz i przez to jesteś taki na lodzie.

– Źe co, kurwa? Przecież jej już nie kocham. Ja pierdołę, wisi mi to, co robi ta suka. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego.

Zdradziła mnie z pieprzonym przeciwnikiem z Winnipeg – oznajmiłem wkurwiony.

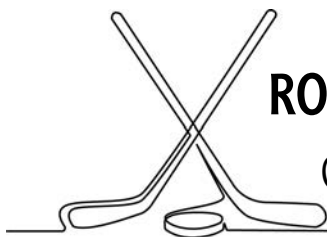
– Ale ludzie myślą, co chcą. Choć przecież byłeś taki już wcześniej, może odrobinę mniej agresywny, ale nadal bójki to twoja specjalność – odparł Steven.

Popatrzyłem na PR-owca, czekając na dalszy rozwój tej rozmowy. Wiedziałem już, o co chodzi, i wiedziałem, że zmierzają do celu. Chcieli mi przekazać, co muszę zrobić, aby poprawić swoją reputację albo, inaczej mówiąc, być mniej agresywny na lodzie i pokazać ludziom, że mam w dupie swoją byłą, która zdradziła mnie z kapitanem Winnipeg, moim odwiecznym wrogiem.

– Więc? Powiecie mi w końcu, jaki stawiacie mi warunek? Co muszę zrobić? Postaram się zachowywać mniej agresywnie na lodzie, obiecuję.

– Masz cztery miesiące na to, aby znaleźć sobie dziewczynę, która trochę uspokoi w tobie agresora i z którą pokażesz, że naprawdę jesteś szczęśliwy. Szczęśliwszy, niż byłeś z Indy. I że nie rozpaczasz po zdradzie byłej – powiedział trener.

Chyba się przesłyszałem. Spojrzałem na Steve'a i Trávisa. Obaj mieli ten sam wyraz twarzy, mówiący mi, że to nie żart. Czy ja naprawdę miałem znaleźć sobie dziewczynę tylko po to, aby móc grać i mieć, kurwa, święty spokój? *Ja pierdole.*



ROZDZIAŁ 1

Charlotte

Przemierzałam korytarz University of Toronto, kierując się do wyjścia z tego miejsca, którego miałam serdecznie dość. Czułam na sobie spojrzenia innych studentów i choć chciałam mieć ich głęboko w dupie, to niestety jawnie się nimi przejmowałam. To moja ogromna wada, a do tego zbyt dużo analizowałam.

Wyszłam na dziedziniec, gdzie w końcu mogłam odechnąć. Schodząc po schodach, poszukałam wzrokiem swojej jedynej przyjaciółki, która również tutaj studiowała, ale na innym kierunku. Nie wiedziałam, co mnie podkusiło, aby studiować fizjoterapię, a w dodatku wybrać specjalizację sportową. Teraz przyjdzie mi się uganiać za sportowcami. *Ekstra*. Już jeden pokazał mi swoją prawdziwą twarz.

Ellie mnie dostrzegła, ale po chwili jej szeroki uśmiech zgasł, gdy zobaczyła mój wyraz twarzy.

– Co się stało? – zapytała zmartwiona, a w tym samym czasie usłyszałyśmy za sobą śmiechy.

Poczułam na sobie spojrzenia i wcale nie było to miłe.

– Chris mnie zdradził na oczach całego uniwerku – odpowiedziałam.

– Że co, kurwa, zrobił? Zabiję gnoja! – Ellie już chciała ruszyć w kierunku budynku, ale ją zatrzymałam.

– Daj spokój, Ellie. Nie warto tracić czasu na takich śmieci – odparłam nad wyraz spokojnie.

Fakt – mocno dotknęła mnie jego zdrada, i to taka perfidna, ale ku mojemu zdziwieniu poczułam swego rodzaju ulgę. Nie przejęłam się tym aż tak bardzo, jak powinnam. Nie wybiegłam z płaczem. Jedyne, co mnie zdenerwowało, to spojrzenia wszystkich z uniwersytetu. Wiedziałam, że przez kilka dni będę na ich językach numerem jeden, jednak w końcu im przejdzie. Chris to kapitan uniwersyteckiej drużyny koszykarzy. Nawet nie wiem, czemu właściwie nim został, skoro w drużynie kilka osób zasługiwało na to bardziej.

– To co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała, gdy skierowałyśmy się w stronę auta.

– A co mam zrobić? Nic nie zrobię. Ten związek i tak nie miał przyszłości – przyznałam szczerze. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej cieszyłam się z obrotu spraw. – Jedziemy do Starbucksa?

– No pewnie, że tak. Tęsknię za swoją karmelową latte.

– Za tydzień zakończenie przedostatniego roku. Nie wiem, kiedy to tak szybko minęło.

– Nie mam pojęcia, ale wiem, co będę robić w te wakacje. Imprezować! Może w końcu poznam jakiegoś normalnego mężczyznę, a nie tych młodych studenciaków – odparła rozmarzona.

Pokręciłam głową, kierując się w stronę naszej ulubionej kawiarni w pobliżu akademika. Czekają nas trzy miesiące laby i ostatni rok studiów, a potem już naprawdę dorosłe życie. Nie miałam planów na te wakacje. Chciałam je po prostu przeżyć bez większych dramatów. Patrząc jednak na swoją przyjaciółkę – nie zapowiadało się na spokojne wakacje. Nawet jeżeli zamknęłabym się w pokoju z książką, to wiem, że Ellie by coś wykombinowała. Zbyt dobrze ją znałam. Wyważyłaby drzwi. Była do tego zdolna.

Wjechałam na parking przy Starbucksie i zajęłam ostatnie wolne miejsce przy jakimś wielkim suvie, który wyglądał na cholernie drogiego. Ostrożnie, żeby przypadkiem nie uderzyć w auto – choć nigdy mi się to nie zdarzyło – zaparkowałam na miejscu niemalże idealnie.

Wysiadłam z auta i spojrzałam na sporą różnicę między autami. Moje to dość stare Audi A4, a obok stało duże Volvo, prawdopodobnie najnowsze, choć nie wiedziałam, jaki to model. Ale podobało mi się. Zawsze o takim marzyłam.

Przestałam się gapić na auto, jakby było czymś niesamowitym, i ruszyłam za Ellie, która czekała przy wejściu. Już stąd czułam zapach mojej kochanej waniliowej latte z pianką. Złożyłyśmy zamówienie i poszukałyśmy wolnego stolika, chcąc skorzystać z chwili spokoju. Większość studentów została jeszcze na uczelni, więc nie było tak tłoczno. Dzięki temu, że kilometr dalej znajdował się akademik, była to najczęściej odwiedzana kawiarnia przez studentów.

Rozmyślałam, do kogo mogłoby należeć to auto. Nim zdążyłam się jednak nad tym porządnie zastanowić, nasze napoje wyładowały przed nami wraz z owsianym ciastkiem, które również zawsze zamawiałam. Za to Ellie nie oparła się kawałkowi serniczka.

– Ten tydzień mamy w sumie wolny. Wszystko zdane i sami wykładowcy mówili, żebyśmy nie przychodzili. Mogliby rozdać po prostu dyplomy i byłby już spokój – odparła i upiła swojej kawy.

– Cieszymy się, że nie musimy uczęszczać na wykłady. Przynajmniej tyle dobrego zrobią dla nas w tym ostatnim tygodniu do oficjalnego zakończenia – odpowiedziałam.

– Racja. Jedziesz w tym roku do domu? – zapytała, przyglądając mi się uważnie.

Niestety nie miałam najlepszych kontaktów z rodziną, albo raczej z matką, która nie mogła się pogodzić z tym, że nie jestem idealną córeczką, taką, jaką sobie wymarzyła.

– Prawdopodobnie wybiorę się tylko na coroczny obiad z okazji urodzin taty. Będzie też Xavier z Susie i małą M. Jakoś przeżyję rozczarowany wzrok matki, że znów pojawiłam się sama.

Nie miałyśmy dobrego kontaktu. Nie podobały jej się moje życiowe wybory.

– Powinnaś kogoś znaleźć i z nim pójść. Ale nie byle kogo, tylko kogoś takiego, że twoja matka zapomniałaby języka w gębie. Oczywiście nie mówię o nędznym prawniku czy lekarzu. Wiadomo, że nie.

– Przestań. Nie zamierzam się z kimś umawiać i udawać. Niech przyjmie do wiadomości to, że nie każde jej dziecko musi być idealne.

– Xavier jest idealny.

– Xavier to co innego. On świadomie wybrał prawo, bo go to kręci. Nie jakieś rozwody czy inne rodzinne dramaty, tylko te niebezpieczne i nielegalne sprawy. Matka kręciła na to nosem, ale w końcu przestała. Ze mną też tak kiedyś będzie, w końcu da sobie spokój. – Przynajmniej taką miałam nadzieję.

Dopiłyśmy swoje kawy i ruszyłyśmy do wyjścia. Był czerwiec, więc upały dopiero miały się zacząć. Ja z utęsknieniem czekałam już na jesień.

Wychodząc z kawiarni, szukałam w torebce kluczy do auta, więc przez chwilę nie patrzyłam przed siebie. Nagle poczułam mocne uderzenie, po czym poleciałam do tyłu. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu na ból, jednak on nie nadszedł. Poczułam, jak czyjeś ręce łapią mnie w stalowym uścisku i mocno przyciągają do klatki piersiowej. Ogromne ciepło rozlało się pod moimi palcami, gdy nieświadomie dotknęłam torsu mężczyzny. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą ogromną klatkę piersiową i bicepsy trzy razy większe od moich. Czarna koszulka przesiąknięta była męskimi perfumami, pachnącymi jak afrodyzjak. Podniosłam wzrok i napotkałam pełne, lekko rozchylone usta, a wyżej błękitne oczy, którą wpatrywały się we mnie z niesamowitą intensywnością.

Boże, czy ja umarłam?

– Nic ci się nie stało? – Jego cichy głos dotarł do każdej komórki w moim ciele.

Przeszły mnie dreszcze, a ja jak głupia nie potrafiłam się wysłowić i wciąż się na niego gapiłam. Staliśmy na środku chodnika w stalowym uścisku, bardzo blisko siebie. By na niego spojrzeć, musiałam mocno zadrzeć głowę. Był cholernie wysoki.

– Eee... – *Kurwa, dziewczyno, ogarnij się.* – Tak, przepraszam. Szukałam kluczy i na ciebie wpadłam.

– Nic nie szkodzi. Ja też nie patrzyłem przed siebie – odpowiedział, wciąż mnie trzymając. Nagle zdał sobie z tego sprawę i mruknął coś pod nosem, po czym mnie puścił.

Odsunęłam się nieco, czując chłodną pustkę w miejscu, gdzie przed chwilą dotykały mnie jego dłonie.

– Jeszcze raz przepraszam... – odparłam i po prostu uciekłam do auta, przy którym stała Ellie i wszystkiemu się przyglądała. – Wsiadaj do auta, szybko – poleciłam jej.

Nie patrzyłam na nieznajomego, bo zwyczajnie się bałam. Podczas wyjeżdżania z parkingu dostrzegłam jednak, jak mężczyzna wsiada do Volvo, które stało obok nas.

– Stara, kurwa! Nie miałam tak mokro, jak oglądałam porno!

Spojrzałam zdziwiona na przyjaciółkę, nie rozumiejąc, o czym ona do mnie mówi.

– Jak on cię trzymał! A jego wzrok? Boże, Charli, on cię pożerał wzrokiem, jakbyś była aniołem, a jednocześnie jakby chciał zgrzeszyć, pieprząc cię na masce swojego auta.

– Co? Za dużo się naoglądałaś romansów.

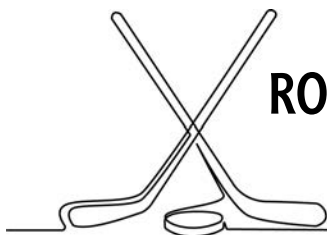
– To czemu sama się na niego gapiałaś? Hmm? Zabrakło ci języka w gębie. Oboje pożeraliście się wzrokiem, jakby nic innego nie istniało.

– Daj sobie spokój, Ellie. Tylko uchronił mnie przed upadkiem na chodnik, bo oboje się zagapiliśmy i nie patrzyliśmy przed siebie. Dzięki niemu nie mam obitej dupy.

– Ale on by ci ją chętnie obił, dając klapsy...

Pokręciłam głową, już jej nie słuchając.

Nadal czułam jednak mrowienie na plecach, w miejscu, gdzie dotykały mnie jego dłonie. Wciąż widziałam to hipnotyzujące spojrzenie, którego miałam długo nie zapomnieć.



ROZDZIAŁ 2

Kenneth

Zostały dwa miesiące do rozpoczęcia nowego sezonu hokejowego i istniało spore ryzyko, że w nim nie wystąpię. Doskonale wiedziałem, że trener nie żartuje z tym znalezieniem dziewczyny i ustatkowaniem się. Niestety uważałem, że potrzebna nam odpowiednia kobieta, abyśmy stali się lepszą wersją siebie. Byłem chuj zakochany w swojej żonie od ponad dwudziestu lat. Nie mogłem powiedzieć, że nie podobała mi się wizja kobiety w moim domu, w moim łóżku. Kobiety, do której wracałbym codziennie padnięty po treningach, ale szczęśliwy. Cholernie chciałem znaleźć tę jedyną, która w koszulce z moim numerem siedemnaście kibicowałaby mi na meczu. A ja za każdym razem ten mecz bym dla niej wygrywał. Kurwa, moja była nigdy nie włożyła koszulki z moim numerem na mecz, bo uznała, że wygląda w niej jak idiotka. Cóż, idiotką to ona była. A ja – idiotą, że brnąłem w ten związek, dostrzegłszy jej zachowanie. Zazdrościłem swoim kumplom, którzy od lat mieli partnerki. W tym wszystkim było jedno „ale”. Każda napotkana laska leciała na mojego kutasa, moją sławę i moje pieniądze. Miałem

do zaoferowania trochę więcej, niż one ode mnie chciały.

Zszedłem z piętra w samych spodniach garniturowych, ponieważ ktoś natarczywie walił do drzwi. Nawet nie dawał się w spokoju ubrać. I niestety wiedziałem, kto to. Jedyną osobą, która zawsze się tak do mnie dobijała, zamiast spokojnie kliknąć dzwonek i czekać, aż otworzę, był nie kto inny, jak Rayn Bluey. Do dzisiaj śmiałem się z niego, że jest tym niebieskim psem z bajki dla dzieci.

– Nauczysz się choć raz używać dzwonka, a nie walić w moje drzwi, w których pojawi się zaraz dziura, Bluey? – Udałem oburzonego, zwracając się do niego po nazwisku. Zawsze wtedy wychodziła mu żyłka.

– A ty nauczysz się nie mówić do przyjaciela po nazwisku? Po nazwisku to po pysku – odparł i wszedł do środka, a mnie opadły ramiona, choć w głębi śmiałem się z tego głupka.

Był moim najlepszym kumplem i mimo tych słownych przepychanek żyliśmy jak bracia. Oznajmiłem przyjacielowi, że dokończę się ubierać i do niego wrócę. Narzuciłem na siebie czarną koszulę. Rękawy podwinąłem do łokci, a dwa górne guziki zostawiłem rozpięte. Dołożyłem do spodni pasek, a na nadgarstek zegarek. Spryskałem się ulubioną wodą kolońską i byłem gotowy do wyjścia. Z większością kolegów z drużyny, tymi, co zostali w Toronto – bo część wyjechała na wakacje – umówiliśmy się do klubu na drinka. Z Raynem stwierdziliśmy, że pojedziemy jednym autem,

a potem zadzwonię po swojego kierowcę, z którego usług korzystałem naprawdę bardzo rzadko. Wołałem sam prowadzić, czułem się wtedy o wiele lepiej, niż siedząc na tylnej kanapie. Zgarnąłem jeszcze telefon i sprawdziłem godzinę. Umówiliśmy się na ósmą, a było do niej jeszcze trzydzieści minut – idealnie, by na czas dojechać do klubu.

Zszedłem na dół i zawołałem swojego psa, żeby wypuścić go na podwórko, jednak doberman nie przybiegł. Domyśliłem się, gdzie jest, a raczej z kim. Wchodząc do salonu, dostrzegłem kumpla w towarzystwie Alexa – mojego dobermana i wiernego kompana. Podczas sezonu i wyjazdów meczowych nie było mnie w domu, dlatego zazwyczaj zajmowały się nim moja siostra lub mama. Czasem zatrudniałem specjalną opiekunkę.

– Alex! Na podwórko, już – uniosłem głos, a pies od razu pobiegł w stronę otwartych drzwi tarasowych. Zamknąłem je za nim, sprawdzivszy wcześniej, czy ma karmę i wodę na tarasie. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu, więc mogliśmy wychodzić.

Do klubu dojechaliśmy przed czasem, jednak na naszej grupie pisali, że większość już jest na miejscu. Brakowało tylko nas i jeszcze dwóch chłopaków. Ochroniarze skinęli nam głowami, a my weszliśmy do zatłoczonego pomieszczenia. Muzyka uderzyła mi do głowy, a zapach alkoholu dało się wyczuć nawet daleko od baru. Skręciliśmy w lewo, gdzie schody prowadziły do łoży VIP. Stamtąd, w prywatnej

atmosferze, mieliśmy podgląd na całą salę. Na górze muzyka nieco ucichła, dzięki czemu mogliśmy normalnie rozmawiać. Przywitaliśmy się z kumplami, a chwilę po nas pojawiła się reszta – byliśmy już w komplecie. Chłopaki wcześniej zamówiły już alkohol do własnej dyspozycji, za co byłem im ogromnie wdzięczny. Nienawidziłem tych cholernych kelnerów, które w skąpych strojach przychodziły co minutę, by spytać, czy coś podać, a przy okazji się do nas przymilały.

– W końcu się spotykamy poza lodem. Minęły już dwa miesiące, a ja mam wrażenie, że za chwilę wracamy – stwierdził Denis, nasz bramkarz.

– Dobrze, że chociaż udało nam się spotkać w takim gronie. Niektórzy z nas wylegują dupsko na słonecznych Hawajach.

– Wam też by się przydało – oznajmiłem, chwytając szklankę z whisky.

– Właśnie, kapitanie! My mamy nadzieję, że będziesz z nami na lodzie, zdajesz sobie z tego sprawę? Bez ciebie to nie to samo – powiedział Xander, nasz lewoskrzydłowy.

– Nie wygramy Stanleya bez ciebie – odezwał się kolejny z chłopaków, a ja złączyłem dłonie na kolanach.

Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że chłopaki na mnie polegają i mają nadzieję nie tylko na to, że poprowadzę ich do zwycięstwa, ale i na to, że ich nie zostawię na lodzie. Dosłownie.

– Jesteś najlepszym kapitanem. Lepiej trafić nie mogliśmy. Nadajesz się do tej roli jak nikt inny, więc nie wyobrażam sobie meczów bez ciebie – oznajmił stanowczo Denis. Cała drużyna wiedziała o warunkach trenera i PR-owca.

– Chłopaki, będę z wami na lodzie na każdym meczu i wygramy Stanleya. Obiecuję wam to, a dobrze wiecie, że jeśli czegoś chcę, to to dostaję. Puchar jest nasz. Coś wymyślę – obiecałem, choć nie byłem pewien, jak to zrealizować.

– A może znajdzie udawaną dziewczynę – zaproponował Rayn, a ja na niego spojrzałem spod byka. – Wiesz, żebyście poudawali, że się kochacie i tak dalej. Pokazali światu, że jesteś inny, nie tylko agresywny. No i przystopowałbyś na lodzie, by Travis, Steven i wszyscy inni dali ci spokój. Każdy dobrze wie, że hokej to brutalny sport i bójki są na porządku dziennym. Kiedy ta cała nagonka na ciebie się skończy, to i skończy się wasz związek. Ludzie tylko czekają na kolejne twoje potknięcie na lodzie, kolejną bójkę, aby cię opisać w gazecie.

Słowa przyjaciela zagnieździły się gdzieś we mnie i wcale nie wydało mi się to głupim pomysłem. Jednak znalezienie fałszywej, ale odpowiedniej do tego dziewczyny graniczyło z cudem. Musiałbym udawać nie tylko przed prasą, ale i przed rodziną, która doskonale mnie знаła. Od razu by się zorientowali, że coś jest na rzeczy.

Wśród chłopaków na szczęście pojawił się inny temat do rozmów. Ja natomiast odpłynąłem daleko myślami.

Zostało mi niewiele czasu do rozpoczęcia nowego sezonu, którego nie zamierzałem porzucić. Jeżeli teraz nie wszedłbym na lód, mogłem się pożegnać ze swoją karierą w Toronto. Mój kontrakt wygasał po tym roku. Jeżeli nie grałbym jako kapitan i nie pokazał się z jak najlepszej strony, to ten tytuł zostałby mi odebrany. Przede wszystkim nie chciałem transferu do innej drużyny. Zaaklimatyzowałem się tutaj, miałem przyjaciół, braci, z którymi dobrze się czułem. Nie chciałem tego zmieniać przez swoje zachowanie na lodzie, ale nie potrafiłem też przestać się tak zachowywać. Kiedy krzyczeli do mnie coś na temat mojej siostry albo byłej, zaczynało we mnie wrzeć. Bronilem siostry ponad wszystko, ale jeżeli jakiś kutas mówił mi, że jestem do niczego, bo moja była wybrała właśnie jego, to, kurwa, skakało mi ciśnienie. To wszystko przychodziło samo.

Wstałem, zabierając ze sobą szklankę z alkoholem, i poszedłem do barierki, aby zerknąć na parkiet. Pomysł na udawaną dziewczynę wydawał się jedynym rozwiązaniem, ale niemal niemożliwym do zrealizowania. Podeszli do mnie również Rayn i Denis, nadal dyskutując o ostatnim treningu. Obecnie mieliśmy wolne od meczów i treningów, gdy jednak nie graliśmy w sezonie, cztery razy w tygodniu trenowaliśmy na lodzie plus dodatkowo odwiedzaliśmy siłownię. Nie miałem z tym problemu. Dzięki temu mogłem przestać myśleć. Najgorzej było, gdy wracałem do pustego domu, w którym tak bardzo doskwierała mi cisza. Rozglądałem się

po ludziach, jednych tańczących, innych pijących przy barze. Zatrzymałem wzrok na końcu baru, gdzie siedziały trzy dziewczyny. Moją uwagę przykuła jedna z nich – słodka brunetka, która wpadła na mnie pod Starbucksem. Uśmiechałem się szeroko, przypominając sobie, jak trzymałem ją w swoich ramionach. Śmiało mogłem stwierdzić, że nasze ciała idealnie do siebie pasowały. Gdybym otoczył ją ramieniem, zapewniłbym jej schronienie. Przez mieniące się światła w klubie dostrzegłem różowe pasemko w jej włosach. Zdałem sobie sprawę, że odrobinę zbyt długo się na nią gapiłem, bo poczułem, jak ktoś mnie szturcha w ramię. Odwróciłem się i zobaczyłem ten nieznośny uśmiech kumpla.

– Już któraś wpadła ci w oko? – zapytał, puszczając mi oczko.

Nie zdążyłem odpowiedzieć, kiedy Denis wyprzedził mnie z odpowiedzią, która spowodowała, że zacisnąłem pięści.

– Chłopaki, na końcu baru, ta brunetka z różowym pasemkiem. Dzisiaj jest moja...

– Ani mi się, kurwa, waż ją tknąć! – uniosłem się, podchodząc do niego szybkim krokiem.

– Och...

Kurwa. Co jest? Czemu tak zareagowałem?

– Chyba mamy już odpowiednią kandydatkę na twoją dziewczynę – oznajmił Rayn i skierował się na schody.

Domyśliłem się, dokąd idzie. Szybko ruszyłem za nim, ale zanim zdążyłem go dopaść wśród tych ludzi, on już był

przy dziewczynach. *Ja pierdolę*. Stał pomiędzy nimi, dotykając ramienia jednej z nich. Wziąłem głęboki oddech i powoli ruszyłem w ich kierunku.

– Co piękne panie powiedzą na dołączenie do nas? – zapytał uwodzicielskim tonem i już widziałem, jak dziewczyna, której ramienia dotyka, przepadła. Cudownie.

– Nie strasz ich, dupku – odezwałem się, stając obok Rayna i mierząc go groźnym spojrzeniem.

– A to mój przyjaciel, Kenneth – przywitałem się z dziewczyną, a potem spojrzałem na słodką brunetkę, która tym razem patrzyła na mnie zszokowana. Zapewne nie spodziewała się spotkać mnie kolejny raz. Cóż, ja też nie, ale nie mogłem powiedzieć, że o tym nie myślałem.

– Pamiętasz mnie? – zapytałem. – Przepraszam raz jeszcze za tamto wpadnięcie na ciebie. Kenneth Winston – przedstawiłem się, wyciągając w jej kierunku dłoń.

Ujęła ją i przez moje ciało od razu przeszło przyjemne ciepło. Jej dłoń była dwa razy mniejsza od mojej, ale dzięki temu idealnie się dopasowała. Jak głupi gapilem się na nasze złączone ręce. Jak źle musiało ze mną być, skoro sądziłem, że żadne inne kobiece dłonie nie były tak idealne jak jej? Kurwa. Bardzo źle.

– Charlotte Larsson – odpowiedziała, wrywając mnie z dziwnych myśli. – Nie spodziewałam się, że cię jeszcze spotkam. I nie musisz przeproszać. Mogłam być bardziej uważna. – Uśmiechnęła się i przyciągnęła do warg słomkę, z której popijała drinka.

Debilu, nie patrz, kurwa, na jej usta.

Ewidentnie coś było ze mną nie tak. Odwróciłem się, by odnaleźć wzrokiem przyjaciela i dać mu znak, że czas na ucieczkę, nim zrobię coś naprawdę głupiego. Tymczasem on wesoło gawędził z przyjaciółką Charlotte. Wyczuł jednak mój wzrok i od razu uśmiechnął się w ten wkurwiający dla mnie sposób. I już wiedziałem, co zaraz odwali.

– Drogie panie, zapraszam do naszej łoży. Poznacie resztę naszej paczki – oznajmił. – Jest was więcej... w sensie... – Pokazał na nasze gabaryty.

No cóż, nie należeliśmy do najmniejszych i zdecydowanie rzucaliśmy się w oczy. Jednak w tym klubie mieliśmy zapewnioną ochronę i prywatność. Przychodzący tu ludzie wiedzieli, że nie mogą ot tak się na nas rzucić. Niestety duża część osób mimo to się gapiała, a kilka dziewczyn niedaleko nas mordowało wzrokiem nasze towarzyszek.

Nim zdążyłem coś powiedzieć, Rayn prowadził już dziewczynę w kierunku łoży.

– Jeśli nie chcesz, to nie... – zaczęła niepewnie Charlotte.

– Nie, nie. To znaczy, chętnie postawię ci drinka, jeśli pozwolisz w ramach przeprosin, i może uda nam się troszkę poznać, co? – zapytałem, ogarniając swój durny łeb.

Charlotte się uśmiechnęła i kiwnęła głową, zeskakując ze swojego stołka. Poprowadziłem ją przed sobą, aby w razie potrzeby odgonić namolnych kolesi. W pewnym momencie zrobiło się między nami zbyt ciasno, więc aby jej nie zgubić,

położyłem dłoń w dole jej pleców, aby móc ją prowadzić. Poczułem, jak się spięła pod wpływem mojego dotyku. Kiedy znaleźliśmy się już na górze, zauważyłem kilka innych lasek, które musieli przyprowadzić moi koledzy. Nie z każdym byłem zżyty tak jak z Raynem, ale się szanowaliśmy. To podstawa w drużynie. Przeskoczyłem wzrokiem po kumplach i dostrzegłem, że Shay zbyt intensywnie gapi się na moją partnerkę. Shay grał w naszej drużynie od zeszłego sezonu i od początku nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. To właśnie ten typ faceta, który ruchał wszystko, co się rusza, i nie przepuszczał żadnej okazji. Doskonale znałem to spojrzenie. Spodobała mu się Charli.

Po moim, kurwa, trupie.

– Chłopcy, bądźcie dżentelmenami i ustąpcie miejsca naszym koleżankom – poprosił Rayn i wymownie popatrzył na dwóch chłopaków, którzy byli sami. Nie patyczkował się z nowicjuszami.

Usiedliśmy na kanapie. Na szczęście mieliśmy tyle miejsca, że nie musieliśmy być ściśnięci. Zamówiliśmy sobie i dziewczynom drinki, które pojawiły się po kilku minutach.

– Więc jesteś stąd? – zapytałem, przerzucając swoją uwagę na Charli.

– Wychowałam się w Oshawa, ale od kilku lat studiuję w Toronto i chodziłam też tutaj do liceum. Niecała godzinka jazdy do domu – odpowiedziała.

– Jesteś tu sama? Nie masz nikogo bliskiego?

– Nie jestem sama. Mam Ellie. – Wskazała dziewczynę, która w tym momencie śmiała się z jakiegoś głupiego żartu Rayna. – I brata, który mieszka na obrzeżach Toronto wraz ze swoją żoną i córeczką. Choć nie widzimy się tak często, jak byśmy tego oboje chcieli. On, jako prawnik, jest zawalony pracą, a po pracy zajmuje się swoją rodziną. Ja natomiast studiuję. Jednak staramy się spotykać raz na dwa tygodnie.

– A do rodziców nie jeździsz?

Opuściła nieco głowę, a ja miałem ochotę sobie przywalić, że tak bezpośrednio pojechałem z tymi pytaniami. Ledwo co się poznaliśmy.

– Przepraszam, nie powinienem tak...

– Nie musisz przeproszać. Nic się nie stało. Masz rację, do rodziców jeżdżę niestety rzadko, ponieważ mojej matce nie podobają się moje wybory. Uważa, że nic nie osiągnę, studiując fizjoterapię sportowców, i powinnam mieć bogatego męża. Najlepiej prawnika albo lekarza – oznajmiła smutno.

– Cóż, to twoja matka nie wie, jakie bzdury wygaduje. Zobacz: studiujesz fizjoterapię sportowców i właśnie z jednym z nich rozmawiasz – zaśmiałem się, co udzieliło się również brunetce. – A jeśli mowa o mężu, to masz przed sobą idealnego kandydata – odparłem z uśmiechem.

Nie wiem dlaczego, ale rozmowa z Charli płynęła bardzo swobodnie, co rzadko mi się zdarzało. Utrzymywałem bardzo mocny dystans w stosunku do obcych ze względu na swoją pracę. Z nią od początku było inaczej.

– Odezwę się, jeśli będzie taka konieczność – odpowiedziała, śmiejąc się.

A mnie się to podobało. Walnąłem się w myślach w głowę i wypilem na raz całego drinka. Musiałem otrzeźwić umysł, ale bałem się, że to nie będzie możliwe przy kobiecie, która naprawdę mi się spodobała. Dawno już się tak nie czułem.



Nie wiem, ile czasu minęło, ale wcale tego nie liczyłem. Bawiliśmy się naprawdę dobrze. Dziewczynom udało się nawet wyrwać nas na parkiet, gdzie rzadko bywaliśmy. Im więcej alkoholu we krwi mieliśmy, tym nasze ruchy stawały się coraz śmielsze. Czułem, jak za każdym moim nowym dotykiem kobieta rozluźnia się podczas tańca. Byłem już mocno wstawiony, ale kontrolowałem swoje ruchy, aby nie przekroczyć granicy. Co innego, jeśli chodziło o moje gadanie, bo właśnie uświadomiłem sobie, co palałem.

– Wiesz, potrzebuję dziewczyny – wymamrotałem, przyciągając ją do siebie podczas piosenki *Dusk Till Dawn*.

Charli zarzuciła ręce na mój kark. Mimo wysokich szpilek, które miała na sobie, dosięgała mi zaledwie do ramienia.

– Mój agent i trener uważają, że mam problem z agresją na lodzie i muszę się ustatkować.

– Nie sądzę, by ktoś taki jaki ty miał problem z brakiem adoratorek – odparła.

– Tylko, że to nie wypali. Ten związek musi być taki prawdziwy-nieprawdziwy. Dla nich prawdziwy, dla mnie nie. A wszystkie lecą na moją kasę i sławę – odpowiedziałem, czując, że już za dużo gadam, ale nie potrafiłem inaczej.

– Ja nie lecę na twoją kasę. Właściwie to nawet nie wiem, ile jej masz – zaśmiała się, odchylając głowę do tyłu, a ja przyglądałem się temu jak zahipnotyzowany. – Czekaj... – Nagle się zatrzymała, nie zważając na ludzi tańczących wokół nas, jakby sobie coś uświadomiła. – Kim ty jesteś?

Kurwa. Przecież ona nawet nie wiedziała, kim jestem. Nie знаła mnie. Nie znała kolesia z lodowiska. To jak pieprzony znak z nieba.

– Kenneth Winston, kapitan Toronto Maple Leafs – odpowiedziałem spokojnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego.

– Ja pierniczę! – wykrzyknęła, na co miałem ochotę się zaśmiać. Stała przede mną taka bezbronna i całkowicie oszołomiona tą informacją. – Ja właśnie tańczyłam z kapitanem hokeja? Ja pieprzę! Jeszcze mi powiedz, że oni to twoja drużyna hokejowa. – Wskazała palcem na chłopaków z drużyny.

– Zgadza się – przyznałem jej rację.

– Ale nie wyląduję jutro z tobą na okładce jakiegoś szmatławca? – zapytała, a mnie zmroziło.

Kurwa, przy niej kompletnie o tym zapomniałem. Automatycznie rozejrzałem się po klubie, ale nie zauważyłem

nikogo niepokojącego z aparatem. Złapałem dziewczynę za rękę i od razu ruszyłem do łóży, gdzie mieliśmy zapewnioną prywatność.

– Wiesz co... – zatrzymała się przed schodami – ja właściwie będę się już zbierać – powiedziała, unikając mojego wzroku.

– Coś się stało? – zapytałem, schodząc ze schodka, na który zdążyłem już wejść.

– Nie, po prostu...

– Obiecuję ci, że nic stąd nie wypłynie. Żadne twoje zdjęcie w moim towarzystwie – zapewniłem, od razu domyślając się, o co chodzi.

– Przepraszam, to dla mnie nowe. Nie chcę, żebyś pomyślał, że...

– Że co? Że tańczyłaś przed chwilą ze mną tylko dla chwili uwagi? Charli, proszę cię. – Uśmiechnąłem się, zbliżając się do niej. – Ty nawet nie wiedziałaś, jak się nazywam, a co dopiero kim jestem. Moglibyśmy się spotkać? Na trzeźwo. Co powiesz na kawę? – zaproponowałem.

– Jeżeli w Starbucksie, to się zgadzam. – Na jej usta od razu wypłynął uśmiech.

– Fanka Starbucksa? Zapamiętam. W takim razie zapraszam do Starbucksa. Daj telefon, wpiszę ci swój numer.

I tak od słowa do słowa zapisałem się w jej kontaktach, po czym puściłem sobie strzałkę, aby również ją sobie zapisać. Po chwili dołączyli do nas Rayn z Ellie i dziewczyny stwierdziły, że naprawdę będą się zbierać. Faktycznie było

już dość późno i razem z Raynem jednogłośnie stwierdziliśmy, że odwieziemy je do domu. Zadzwoiłem po Erika – swojego kierowcę, który obiecał, że będzie za kwadrans. We czwórkę wyszliśmy na zewnątrz, gdzie ciepłe nocne powietrze przyjemnie otuliło moją twarz. Po drodze dowiedzieliśmy się, że dziewczyny wynajmują razem małe mieszkanie w pobliżu akademika. Obie pracowały na pół etatu, aby pozwolić sobie na to skromne lokum i nie mieszkać w akademiku. Miały również wsparcie rodziny ze strony Ellie i brata Charlie.

Kiedy odwieźliśmy dziewczyny do domu, sami udaliśmy się do mnie. Rayn miał dziś u mnie spać, bo przecież zostawił swoje auto. I tak jutro nie miałem żadnych planów, więc nie przeszkadzała mi jego obecność.

– Powiem ci, że jeżeli Charli nie zostanie tą twoją udawaną dziewczyną, to jesteś głupi – wymamrotał pod nosem przyjaciół, a ja spojrzałem na niego, gdy ściągał w przedpokoju buty.

– O co ci chodzi? – zapytałem.

– O to, że ta laska to idealna kandydatka. Nie wspomnę, że to idealna kandydatka na twoją prawdziwą dziewczynę, bo to twój typ. W sensie pasujecie do siebie jak yin i yang. Idealnie! – Ostatnie słowo wykrzyczał.

– Ty, Yin i yang, idź lepiej spać, bo pleciesz już głupoty. Za dużo chyba wypiełeś – odparłem, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Właśnie nie. Jeszcze przyznasz mi rację. A ja powiem...

– A nie mówiłem. Tak, tak. Idź spać. – Pomachałem mu, kierując się do swojej sypialni.

– Ona naprawdę do ciebie pasuje. I każdy uwierzy w ten związek. Jest taka... naturalna – usłyszałem, zanim ostatecznie zamknąłem się w swojej jaskini.

I musiałem przyznać mu rację. Była idealną kandydatką na to miejsce.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Kapitan Toronto Maple Leafs i jego agresywna bójka na lodzie – takimi i podobnymi słowami opisują KENNETHA WINSTONA nagłówki największych gazet sportowych. Do tej pory mężczyzna zupełnie się nimi nie przejmował, skupiony na doprowadzeniu swojej drużyny do rozgrywki play-off i zdobyciu Pucharu Stanleya. Jednak zarówno trener, jak i zespół do spraw public relations coraz częściej uświadamiają mu, że jeśli jego wizerunek się nie zmieni, nie poprowadzi Toronto Maple Leafs w kolejnym sezonie. Kenneth Winston musi się ustatkować.

CHARLOTTE LARSSON raz po raz słyszy od matki, jak bardzo ją rozczarowała wyborem drogi zawodowej. Dlaczego fizjoterapia sportowa? Dlaczego nie studia medyczne albo prawnicze? Jakby nieszczęście było mało, Charlotte zostaje zdradzona przez chłopaka, podczas gdy według matki najwyższy czas, by wreszcie znalazła sobie męża.

Gdy drogi Kennetha Winstona i Charlotte Larsson się zejdą, szybko się okaże, że tych dwoje może sobie wzajemnie pomóc. Tylko czy fałszywy związek to na pewno dobry pomysł?

PEŁEN SPORTOWYCH EMOCJI ROMANS HOKEJOWY
Z MOTYWEM FAKE DATING!

PATRONI MEDIALNI:



● CUTE
●● SENSUAL
●●● SPICY
●●●● DARK

editio
Red
EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1524-4



cena: 54,90 zł